




Patrycja Dębowiec

 0000-0003-4830-7020

Agata Rzepka

 0000-0002-4888-1818

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Varsavianista amator o literaturze, „Pukpuku” i historii od kuchni Wywiad z Marcinem Przewoźniakiem

Amateur Varsavianist on Literature, *Puk Puk* [*Knock, Knock!*]
and History behind the Scenes
Interview with Marcin Przewoźniak

Abstract: The interview with Marcin Przewoźniak took place on the occasion of the author winning the Kornel Makuszyński Polish National Literary Award for the book *Puk, puk! Zastałem króla?* [*Knock, Knock! Is the King Home?*]. The creator talks about what inspired the creation of the awarded book, how to present history to a contemporary young reader, how to prepare to write about history. He also talks about his favorite childhood books, literature and its creation, and his attitude to the thought that one of his books could be on the school reading list.

Keywords: history, literature, children, childhood, Warsaw

Agata Rzepka: Na początku chcieliśmy serdecznie pogratulować zdobycia 27. Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego za książkę *Puk, puk! Zastałem króla?*. Czym się Pan inspirował, tworząc książki w tak ciekawej formie?

Marcin Przewoźniak: Co było inspiracją... Przypadek! Mam w domu szafę, taką bardzo starą, trzydrzwiową, i ta szafa ma bogate życie wewnętrzne — skrzypci, strzela, puka, czasami drzwi same się otworzą. Pewnego dnia, to był dzień sylwestrowy, siedziałem, piłem kawę wpatrzony w tę szafę, myśląc o niebieskich migdałach, i ona w pewnym momencie się znowu uchyliła. Oczywiście wyobraźni ujrzałem wychodzących z niej dwóch niemieckich żołnierzy, takich jak w filmach — hełmy, pistolety maszynowe, *Hände hoch, raus, raus*, i pomyślałem wtedy: hmm, gdyby tak wyszli tacy Niemcy przeniesieni w czasie, to co z nimi zrobić? Tak poważnie — co? Zadzwonić do ambasady, pokazać im Internet, że już dawno po wojnie, i że teoretycznie ją przegrali — co zrobić z takimi Niemca-

mi? Po jakimś czasie stwierdziłem, że jednak nie — to jest temat na *fantasy* dla dorosłych, a są od tego w Polsce świetni autorzy — to nie jest mój temat i kropka! Ale skoro ci Niemcy już z tej szafy wyszli, to nie chcieli do niej wrócić, już nie chcieli wyjść [z mojej głowy — A.R.]. I pół roku później był gotowy maszynopis pierwszej wersji „Pukpuka”¹. I tutaj historia też nam wychodzi, może nie z szafy, ale ze spiżarni, nie Niemcy, ale w pierwszej części są Rosjanie. No, w każdym razie, to był ten pomysł, żeby zagrać z formułą książek o podróżach w czasie. Zwykle bohaterowie przenoszą się w taki, czy inny sposób do nieznanych im epok, a ja pomyślałem, że dla odmiany będziemy zapraszać ludzi z dawnych epok i konfrontować ich z XXI wiekiem.

Patrycja Dębowiec: Genialne! Dlaczego akurat te postacie historyczne?

M.P.: Postaci było znacznie więcej w początkowej wersji książki, ale Wydawnictwo Zielona Sowa zaproponowało, i słusznie, żeby zrobić z tego serię. I rzeczywiście, teraz we wrześniu 2020 roku ukazał się czwarty tom „Pukpuka”. Chyba na razie na tym poprzestaniemy, bo trzeba wiedzieć, kiedy zakończyć. Ale tak, bohaterowie musieli być po pierwsze – wyraziści, no i musiały być to postacie, które z jakichś powodów mogłyby zainteresować dzieci: albo żeby przystępność z nimi związana w jakiś sposób odnosiła do świata dziecięcego, do zainteresowań młodych ludzi, do tego, o czym się potencjalni czytelnicy uczą na lekcjach. Stąd jest Krzyżak spod Grunwaldu, różni uczeni, piraci, artyści, zwykli ludzie wykonujący niezwykle zawody. Osoby te są czasem ważne, czasem nieważne, a czasami wręcz nie są to autentyczne postacie historyczne, ale chodziło mi o to, żeby przybliżyć młodym ludziom historię „od kuchni”. Chodziło o to, aby gość z przeszłości nie tylko przynosił jakąś opowieść, ale aby ją można było skonfrontować ze współczesnością, np. taka Pani Praczka. Przynosi gacie króla do uprania i dzięki temu dowiadujemy się troszkę o tym, jak się kiedyś prało, i jakie były stosunki społeczne, i przy okazji jest trochę feminizmu, bo w końcu główny bohater z tatą musieli te gacie wyprać, podczas gdy panie poszły na herbatkę. Taki był zamysł, żeby dzieci zainteresować i przemyścić wiedzę popularnonaukową, ale nie podręcznikową i szkolną.

A.R.: Tak, to bardzo zachęca dzieci do czytania. Czy dużo czasu poświęca Pan na sprawdzanie informacji historycznych?

M.P.: Bardzo dużo. Żeby napisać taką książeczkę, trzeba przeczytać mnóstwo innych... książek. Swego czasu wydaliśmy w Zielonej Sowie książkę o Mikołaju Koperniku — *Chłopak, który sięgnął gwiazd*. To nie jest duże dzieło i to nie jest bynajmniej książka naukowa, raczej popularnonaukowa, adresowana do dzieci. Chcieliśmy Kopernika pokazać jako człowieka, a nie jako zjawisko, które poruszyło Ziemię, a wstrzymało Słońce. Aby napisać o Koperniku i jego czasach, przeczytałem co najmniej kilkadziesiąt książek, a praca trwała ponad rok. Czytelnicy nie wybaczą lipy, więc trzeba naprawdę bardzo dobrze się przygotować;

¹ Tak Marcin Przewoźniak mówi o serii książek „Puk, puk!”.

przestrzegam więc potencjalnych autorów przed researchem ograniczonym jedynie do Internetu, bo to śmiertelna pułapka.

P.D.: Bardzo dobra wskazówka, można ją wykorzystać na praktykach lub w pracy w szkole.

M.P.: *A propos*, podczas pisania książki o Mikołaju Koperniku sprawdzałem wiarygodność internetowych informacji o tym uczonym. Od Internetu warto zacząć choćby dlatego, aby przekonać się, jak bardzo jest to chrome i kulawe narzędzie. Błędne informacje są multiplikowane i pojawiają się nawet na stronach uniwersytetów. Doszło nawet do tego, że piękny wiersz Wandy Chotomskiej o Koperniku umieszczony na stronie internetowej miał przedstawione słowa, a to burzyło rytm. Chotomska by tak nie napisała, była przecież mistrzynią rymu, rytmu, więc czytając ten wiersz w Internecie, już widziałem, w którym miejscu ktoś, kto go przepisywał, popełnił błąd. Proszę sobie wyobrazić, że ten wiersz, oczywiście z tym samym błędem, znalazłem potem na trzech czy czterech innych stronach. To jest właśnie argument, żeby nie szukać w Internecie, tylko w książkach i w bibliotekach. Aby napisać jeden z kolejnych tomów „Pukpuka”, zgromadziłem wiele książek o starej Warszawie, potrzebowałem wszak rzetelnej wiedzy na temat codzienności życia miasta z połowy XIX wieku. Sięgałem do książek wydanych w latach 50. i 60. — wszystkie były dobrze opracowane przez autorów, archiwistów, bibliotekarzy i znawców tematu. Tego typu źródła zmniejszają szansę popełnienia błędu.

P.D.: Czy w książce *Puk, puk! Otwórzcie drzwi* dobierał Pan bohaterów tak, aby znali ich czytelnicy zagraniczni?

M.P.: Nie, nie myślałem o czytelnikach zagranicznych, chociaż pojawiają się tam postacie nie tylko z Polski, ale również z innych krajów. Pisząc, zazwyczaj nie myślę o czytelniku zagranicznym, choć ku memu zdumieniu chyba cztery moje książki zostały przetłumaczone na inne języki. Powiem tak: to jest już robota tłumacza, niech się pomęczy.

A.R.: Czy miał Pan okazję dowiedzieć się, co dzieciom podoba się najbardziej w Pana książkach?

M.P.: No tak, odbyliśmy sporo spotkań z czytelnikami, więc wiem, że podobają im się zaskakujące zwroty akcji, komizm, czyli żarty słowne, żarty sytuacyjne. W książce dla dzieci musi być trochę zgrywy, trochę wygłupu, trochę ślapsticku. Od czasu do czasu — przepraszam — ktoś powinien oberwać tortem w twarz. Gdzieś powinna się pojawić taka scena, która po prostu rozbawi, bo widzieć... pisanie dzisiaj dla dzieci, to jest inne zadanie, niż mieli pisarze sprzed trzydziestu, czterdziestu czy pięćdziesięciu lat, kiedy świat dziecka był wyraźnie odgraniczony od świata dorosłych i wszystkim się zdawało, może słusznie, że do dzieci najlepiej przemawiają krasnoludki, misie, ptysie, patysie, uśmiechnięte buzie itd. Dzisiejszy dziewięcio-, dziesięcioletni czytelnik (który dzięki Bogu, chce być jeszcze czytelnikiem, ale to osobny temat) jest przeciwiczony w dorosłej narracji, bo choćby współczesne kreskówki odnoszą się do tych kodów nar-

racji, które z definicji dziecięce nie są. Szukam tego, co prywatnie nazywam „kodem Shreka”, na który składa się familijność i humor, ale również i subtelna aluzja kulturowa lub historyczna.

P.D.: Też się świetnie bawiłyśmy, czytając tę książkę. Poleciałam ją mojemu bratu i był zaciekawiony.

M.P.: Dziękuję, zachęcam do lektury następnych części!

P.D.: Gdyby miał Pan spiżarnię z takimi drzwiami, to kogo najchętniej by Pan w nich zobaczył?

M.P.: Kogo bym najchętniej zobaczył? Hm... to jest trudne pytanie. Najchętniej zobaczyłbym artystów malarzy. Chociaż... Ooo! Bardzo chciałbym porozmawiać z Chopinem. To jest postać — mimo wielu listów pamiętników, świadectw — mam wrażenie, że jeszcze nieodkryta. Myślę, że jeszcze chyba nie wiemy wszystkiego o Fryderyku. Na pewno chciałbym poznać kilku malarzy, zwłaszcza takich, którzy malowali dawną Warszawę, np. Gierymskiego, żeby troszkę opowiedzieli o tym mieście widzianym ich oczami, w tamtych czasach. Jako varsavianista amator chciałbym takiego spotkania. Cudownym rozmówcą byłby również Bolesław Prus, który pisał fenomenalne teksty do warszawskiej prasy. Przepraszam, że tak z perspektywy Warszawy, ale po prostu kocham moje miasto, więc...

A.R.: Oczywiście, rozumiemy! Kto z przyszłości mógłby z takiej spiżarni wyjść?

M.P.: Przyszłość jest trudnym tematem, bo my sobie cały czas różne rzeczy wyobrażamy, a ona nas nieustannie zaskakuje. Dzisiaj rano zwiedzałem Oświęcim. Natrafiłem przy placu księdza Jana Skarbka na piękną instalację artystyczną z cytatem Wisławy Szymborskiej (*a propos* tej przyszłości). Ten cytat brzmi mniej więcej tak: „Gdy wymawiam słowo Przyszłość, to już pierwsza sylaba przechodzi do przeszłości”. Nie jestem futurystą ani pisarzem *science-fiction*. Nie będę tej przyszłości próbował ograć, bo ona i tak nas ogra po swojemu.

P.D.: Co Pana najbardziej cieszy podczas tworzenia?

M.P.: No...wymyślanie. Wymyślanie albo zmyślanie, jeśli piszę bajki. To jest piękne, bo kształtujesz, kreujesz świat. Kreujesz postacie. Potem masz nadzieję, że one gdzieś, komuś coś ważnego powiedzą albo go zabawią, albo będą po prostu dla kogoś takim może chwilowym, może troszkę bardziej długoterminowym przyjacielem. To jest właśnie najpiękniejsze w pisaniu.

A.R.: Tak! Sama pamiętam, że będąc dzieckiem, czytałam różne książki i przywiązywałam się do ich bohaterów.

M.P.: No tak... Człowiek czekał, wracał do swoich ulubionych Muminków czy do Tomka Wilmowskiego. Dzisiaj te przygody Tomka „trącą myszką”, ale pamiętam z własnego dzieciństwa, że chłonałem je jak najlepszą sensację i nie wyobrażałem sobie, żeby od czasu do czasu nie wrócić do „Tomka”. To był mój przyjaciel, który prowadził mnie przez świat.

P.D.: Doskonale rozumiemy! Chcę jeszcze zapytać, czy przemyca Pan jakieś własne doświadczenia do swoich książek? Może hobby?

M.P.: Tak, tak, oczywiście. Uwielbiam stare zabawki i bodajże w trzeciej części „Pukpuka” jest motyw starej zabawki, powierzonej bohaterom. Zostaje przez przypadek zniszczona i potem bohaterowie muszą odkupić taki sam model, bo inaczej zmienia coś w przeszłości... przypała ten „bigos czasu”. Oczywiście fajnie mieć różne hobby, żeby się potem popisać przed czytelnikiem, że się coś wie albo coś niezwykłego znalazło.

A.R.: Jakie książki lubił Pan czytać, gdy był Pan dzieckiem? Już trochę Pan o tym wspomniał, ale może chciałby Pan coś jeszcze dodać?

M.P.: Lubiałem wszystkie książki przygodowe. Pochłonąłem chyba całego Bahdaja, Niziurskiego, Ożogowską, wszystkie przygody Tomka i Mister Hopkinsa. Jako dziecko zaczytywałem się w absolutnie odjechanej książce Agnieszki Osieckiej pt. *Dixie*. Pamiętam, że mama rwała włosy z głowy, że czytam „takie wariactwo”, a ja byłem wstrząsająco zachwycony, bo to rzeczywiście było „wielkie wariactwo” wyobraźni. Ciekawe, czy ktoś to kiedykolwiek wznowił? Uwielbiałem też baśnie. Z tym że, mówiąc „uwielbiałem baśnie”, zdaję sobie sprawę, że mówię o innych książkach niż te, które dziś pod hasłem *baśnie* są wydawane i sprzedawane w księgarniach. Gdy czytało się „prawdziwego” Andersena czy „prawdziwych” braci Grimm, „prawdziwe” baśnie rosyjskie i czeskie, to czuło się, że obcuje się z niezwykłością i prawdziwymi emocjami. Jest taka piękna książka Brunona Bettelheima pt. *Cudowne i pożyteczne o fenomeńie baśni*. Czym jest baśń? Baśń jest opowieścią o walce dobra ze złem. O przygodach, emocjach, moralności, karze i nagrodzie. Ale w baśniach, jeśli masz dobro, to musisz mieć też zło, a dzisiaj baśnie i bajki są na siłę spływane tak, aby nie było w nich przemocy, krwi, żeby nie było strachu ani zła. Baśń przestaje więc być baśnią. Jako dziecko czytałem baśnie, w których łała się krew i jakoś nie zostałem mordercą.

P.D.: Jak zareagowałby Pan na wieść, że Pana książka znalazła się na liście lektur?

M.P.: Błagam, nie! Jeśli chcecie zrobić krzywdę autorowi, to go umieśćcie na liście lektur, żeby był przymusowo czytany. Absolutnie się nie zgadzam! Wystarczy, że moje wiersze, teatrzyki i opowiadania straszą w podręcznikach i już wystarczy katowania dzieci Przewoźniakiem. Niech czytają, jeśli będą chciały. Dla frajdy.

A.R.: Jeszcze jedno pytanie. Jakie wartości są dla Pana najważniejsze w literaturze?

M.P.: Prawda i humor. To znaczy, najważniejszą wartością literatury jest dobra literatura. Dlatego piszę dla dzieci, bo dzieci nie kupią chały. To znaczy, rodzice im mogą kupić jakąś chałę, ale dzieci po prostu nie chcą chały i powiedzą, że to jest słabe. Nie da się dziecka nabrać tak, jak czytelnika dorosłego.

A.R.: Bardzo Panu dziękujemy i życzymy wszystkiego dobrego na dalszej drodze literackiej.

M.P.: Bardzo dziękuję!



Fot. 1. Małgorzata Wójcik-Dudek, Marcin Przewoźniak — Laureat 27. Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego



Fot. 2. Anna Bukowska; Wydawnictwo Zielona Sowa. Wywiad z Marcinem Przewoźniakiem — autorem książki „Puk, puk! Zastałem króla?”.
Od lewej: Patrycja Dębowiec, Agata Rzepka, Marcin Przewoźniak

Patrycja Dębowiec — studentka filologii polskiej na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach; przewodnicząca Polonistycznego Koła Naukowego „Bakałarz”, referentka na konferencjach naukowych, współprowadzi warsztaty o mnemotechnikach, zaangażowana w uniwersyteckie projekty naukowe.

e-mail: patrycja.debowiec@gmail.com

Agata Rzepka – studentka filologii polskiej oraz nauki o rodzinie na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach; współautorka artykułu *Jak rozmawiać, by uchronić dziecko przed uzależnieniami? Szkic problemu* (zob. Rzepka A., Skorupka Z., *Jak rozmawiać, by uchronić dziecko przed uzależnieniami? Szkic problemu*, w: *Dialog w perspektywie mikrostruktur społecznych*, red. A. Kłos-Skrzypczak, Katowice 2019), zaangażowana w uniwersyteckie projekty naukowe. Brała udział w programie Erasmus (jeden semestr studiów zagranicznych we Włoszech). Zainteresowania: psychologia, pedagogika, dydaktyka, literatura dla dzieci i młodzieży, ekologia.

e-mail: agatka.rzepka96@gmail.com